



Z Kanady o ankietach studenckich

Przyszłość nauki polskiej leży na sercu wszystkim autorom i czytelnikom „PAUzy Akademickiej”. Wielu uważa zwiększenie wsparcia finansowego za podstawowy warunek poprawy, bez którego ani rusz. Tymczasem coś można zrobić środkami ubogimi: mianowicie polepszyć stosunki między doświadczonymi uczonymi i wykładowcami a studentami i początkującymi badaczami.

Na dowód, że problem istnieje, przytaczam niedawne zdarzenie z małej polskiej uczelni. Studenci umówili się z wykładowcą na ustny egzamin. W ustalonym dniu przyjechali, ale nie wszyscy, może połowa. Egzaminator obraził się i wszystkich odesłał do domu, także tych z odległych miejscowości. Obie strony zawiniły, ale od wykładowcy oczekuje się więcej, on gra rolę wychowawczą.

W jaki sposób korygować takie zachowania? Zdawałoby się, że jest to problem kultury, który musi trwać przez pokolenia. Chcę tutaj argumentować, że tak być nie musi i że sprawę można rozwiązać niemal od ręki. Ważnym narzędziem są pewne mechanizmy rynkowe, w których istotne miejsce mają ankiety badające opinie studentów o pracownikach uczelni.

W „PAUzie Akademickiej” 203 Pan Profesor Lucjan Suchanek pisze krytycznie o anonimowości takich ankiet. Pisze w szczególności, że „i bez anonimowych ankiet było wiadomo, kto należy do świetnych wykładowców, a kto do miernych”.

Było wiadomo – ale co się z tą wiedzą zrobiło? Na uniwersytecie, na którym pracuję w Kanadzie, takie ankiety są instrumentem o dużej wadze. Corocznie w grudniu komisja wydziałowa przez tydzień ciężkiej pracy dyskutuje dorobek wszystkich profesorów w trzech dziedzinach: badań naukowych, nauczania, działalności organizacyjnej. Ocena nauczania opiera się w znacznej mierze na studenckich ankietach; ale nie tylko: liczą się na przykład innowacje w metodzie nauczania oraz osiągnięcia magistrantów i doktorantów. Od oceny przez tę komisję zależą podwyżki pensji w następnym roku. A zatem: rezygnujemy z kryterium wysługi lat na rzecz oceny merytorycznej. To nie wymaga nowych pieniędzy. W drastycznych przypadkach pracownik, który w ciągu czterech lat trzy razy wypadł bardzo słabo, może stracić posadę – pomimo „tenure”! Zdarza się to rzadko, ale ważne, że taki mechanizm istnieje.

Wyniki ankiet przydają się również nowym studentom w wyborze zajęć. Studenci mają bowiem dostęp do uwag swych poprzedników.

Oczywiście, ankiety muszą być anonimowe, bo skoro egzaminator może się obrazić za nieobecność części studentów, kto wie, jak zareaguje na krytykę swoich wykładów.

Ankiety mają jeszcze jedną wielką zaletę. Otóż oceny studenckie często poprawiają się w miarę doskonalenia warsztatu nauczycielskiego. Dramatyczną i nieraz błyskawiczną poprawę widać czasem wśród nas, przybyszów z Europy Środkowej i Wschodniej. Bardzo szybko rozumiemy nowe reguły gry (widmo grudniowej komisji chyba tu pomaga!).

Nawiasem mówiąc, wcale nie trzeba obniżać poziomu nauczania – w sensie poziomu, do którego studenci dochodzą na koniec kursu. Ale trzeba „dopasować impedancję” – pomóc studentom w przyswojeniu nowych pojęć. No i jest zero tolerancji dla wszystkiego, co studenci mogą odbierać jako poniżanie.

Skoro umiemy pracować na takich zasadach za granicą, jest to znak nadziei, że podobna przemiana może bardzo szybko dokonać się w Polsce.

Wracając do naszej komisji wydziałowej, trzy dziedziny oceny nie mają ostrych granic i praca organizacyjna niekiedy łączy się z nauczaniem. Tak jest z organizacją zajęć dodatkowych dla uczniów szkół średnich. To jest przykład pracy społecznej, o jaką upomina się ABBA w „PAUzie Akademickiej” 201, która wzbogaca uczniów, a do uniwersytetu przyciąga świetnych studentów.

Potrzeba przemiany stosunków sięga dalej, poza solidność i sposób nauczania. Potrzeby młodych naukowców znakomicie opisał Pan Profesor Robert Hołyst w „PAUzie Akademickiej” 215. Można się spodziewać, iż instytuty najlepiej wychodzące naprzeciw tym potrzebom najszybciej odniosą sukcesy. Potrzebne są tylko znowu mechanizmy rynkowe, które je wynagrodzą.

Wydaje się, że to, co psuje relacje międzypokoleniowe, jest w jakiejś mierze związane z pychą. Jeżeli uda się to poprawić, wzrośnie korzyść z wychowawczej roli uniwersytetu. Absolwenci będą lepiej informowanymi ludźmi. Na dłuższą metę, owocem tego mogą być nowe fundusze dla nauki. Nie jest jednak pewne, że same fundusze – bez przemiany stosunków międzyludzkich – są nawet pożądane.

ANDRZEJ CZARNECKI

Dr Andrzej Czarnecki, fizyk teoretyk cząstek, jest profesorem w Department of Physics, University of Alberta, Edmonton, Alberta, Canada.

Rok Gerarda Labudy

W dniu 28 grudnia 2016 minie dokładnie 100 lat od daty urodzin Gerarda Labudy. Z tej okazji ogłoszono na Pomorzu rok bieżący Rokiem tego wybitnego Uczzonego, związanego z ośrodkiem naukowym poznańskim, pierwszego prezesa i z kolei prezesa honorowego odrodzonej w 1989 r. po 38 latach przymusowego zawieszenia Polskiej Akademii Umiejętności. W dniu 12 stycznia br. zainaugurowano uroczystości w Wejherowie, gdzie Gerard Labuda uczęszczał do gimnazjum, obchody Jego Roku. Trzeba przypomnieć, że w pobliskim Luzinie – zgodnie z Jego życzeniem – został pochowany, potwierdzając w ten sposób swoją kaszubską tożsamość.

Obchody składały się z dwóch części. Pierwsza, uroczysta, odbyła się w auli miejscowego Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1. Jego siedziba nie jest wprawdzie tym miejscem, w którym uczył się Gerard Labuda, ale przejęła ona tradycję Jego wejherowskiej edukacji i kultywuje pamięć o nim, gdy tymczasem w budynku szkolnym, do którego uczęszczał, mieści się dziś gimnazjum. Organizatorami obchodów, które trwać będą przez cały rok, są: Instytut Kaszubski, Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, Komisja Kaszubska przy Stacji Naukowej PAU w Gdańsku oraz wymieniony już Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych. Wymiernym efektem tej uroczystościowej części było zobowiązanie władz lokalnych, miejskich i starościńskich, potwierdzone podpisaniem odpowiedniego listu intencyjnego, do zbudowania obok Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej, do którego Gerard Labuda przekazał swój wielki księgozbiór (około 26 000 vol.) oraz całe własne archiwum, „Książnicy”



Fot. Andrzej Kobos, 2006

Jego imienia. Tę część obchodów wzbogacił wykład Profesora Cezarego Obrachta-Prondzyńskiego pt. *Gerard Labuda: droga z Kaszub w świat wielkiej nauki i z powrotem*.

Drugą część obchodów stanowiła sesja naukowa w siedzibie wspomnianego Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej. Dano jej tytuł: *Profesor Gerard Labuda – dokonania, idee, inspiracje*. Referaty wygłosili: Cezary Obracht-Prondzyński (UG), Józef Borzyszkowski (UG i Instytut Kaszubski), Dariusz Sikorski (UAM), Jerzy Strzelczyk (UAM), Edward Włodarczyk (Uniwersytet Szczeciński i Instytut Kaszubski), Daniel Kalinowski (Akademia Pomorska w Słupsku i Instytut Kaszubski) i Tomasz Popke (Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej). Żywa dyskusja urozmaiciła przebieg tej drugiej części obchodów.

JERZY WYROZUMSKI



Inauguracja Roku Profesora Gerarda Labudy w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Wejherowie



Konferencja poświęcona Profesorowi Gerardowi Labudzie w Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie

Fotografie: Anna Kąkol, Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie

Więcej o inauguracji Roku Profesora Gerarda Labudy można przeczytać na stronach: www.muzeum.wejherowo.pl; www.instytutkaszubski.pl; www.kaszubi.pl; www.liceum1.pl

Zaproszenie

Spełniane pragnienie

Będąc tzw. dziennikarzem naukowym już przez kilkadziesiąt lat, mogę się przyznać do pragnienia żywionego od dawna (nie tylko przeze mnie), żeby poznać, choć trochę, cechy konstytuujące umysły i duchowość ludzi uprawiających naukę i wyróżniające ich spośród ogółu. Motywowane jest, osobistą ciekawością, ale nie tylko – także przeświadczeniem, że są to cechy, które należałoby upowszechnić, i że jest to w jakimś stopniu możliwe.

Po tych wielu latach, po nieprzeliczonych spotkaniach z uczonymi (wdzięczna jestem za nie Opatrzności), mam pewne pojęcie, jakimi są ludźmi i które rysy postaw wobec świata są w tym środowisku powszechne.

I oto biorę do ręki książkę Profesora Macieja Władysława Grabskiego pt. *O nauce w Polsce – Zamyślenie*¹, znajdując tam odpowiedzi na szereg pytań pochodnych od tego głównego: czego potrzeba człowiekowi, żeby owockiem zajmować się nauką? Oczywiście, żadna nie jest odpowiedzią *expressis verbis*, bo to „zamyślenie”, a nie przykazania dla kogokolwiek. (Autor miałby uzasadnienie formułowania przykazań, a nawet instrukcji, z racji swojego zaangażowania w rozwój nauki i wyższego kształcenia w Polsce, wynikającego z wielorakich doświadczeń i bogatej erudycji).

Całość składa się z tekstów publikowanych lub wygłoszonych przy różnych okazjach, w różnych okolicznościach, do różnych audytoriów oraz kilku wywiadów.

Uporządkowane są w książce wedle kryterium (nie bardzo ściśle potraktowanego) relacji nauki do innych sfer, podmiotów oraz zjawisk życia zbiorowego – *Nauka i polityka, Nauka i młodzi, Nauka i patologie ...*, i podzielone na siedem części, z których każda zawiera kilka rozdziałów.

Ostatnią: *Nauka i inne sprawy* otwiera wykład pt. *Czy nauka i duchowość wzajemnie się potrzebują*, przedstawiony podczas Areopagu Gdańskiego 2005. W samym podjęciu tematu wzajemnych odniesień nauki i wiary znajduję częściową odpowiedź na pytanie o rodzaj wrażliwości, zapewne niezbędnej ludziom nauki, także tym, którzy, jak Autor, uprawiają badania doświadczalne i praktyczne. Lektura tekstu ją uzupełnia: „Opozycja rozumu i wiary przestała mieć znaczenie, gdyż zdaliśmy sobie wreszcie sprawę, że przeciwstawianie wiedzy racjonalnej, wiążącej się z nauką, czyli poznaniem doświadczalnym – wiedzy intuicyjnej, wynikającej z wiary, jest błędem, gdyż umysł ludzki posługuje się niezależnie i niesprzecznie obydwoma rodzajami wiedzy i chociaż wzajemnie się one przenikają, to jedna z nich nie może zastąpić drugiej”.

Zamyślenie nad tą relacją między drogami poznania, należy, jak sadzę, do tych atrybutów intelektualnego wyposażenia, które warto, żeby promieniowały szerzej, tj. były upowszechniane tak samo, jak upowszechniamy wyniki badań naukowych.

Autor książki zamyśla się, ze strapieniem, nad patologiami dręczącymi naukę – tymi „odwiecznymi”, jak fałszowanie wyników (nie bardzo częste i z reguły szybko demaskowane), ale i tymi współczesnymi, związanymi np. z komercjalizacją wyników badań, jakie dotyczą szczególnie specjalności biomedyczne. Kiedy sfera nauki styka się ze sferą biznesu, uczeni bywają narażeni na nowe pokusy. „Coraz częściej zdarza się, że instytucje zajmujące się prowadzeniem badań

tracą charakter publiczny oraz niezbędną nauce niezależność i wolność, przekształcając się w przedsiębiorstwa handlowe, w których kryterium zysku łatwo staje się ważniejsze od kryterium prawdy”. Zatrważający to obraz wielkiego zagrożenia, jakie czyha na badaczy z pierwszej obecnie linii naukowego poznawania świata. Trzeba ufać, że zysk materialny nie zwycięży w konkurencji z prawdą, której poznawanie, czy przybliżanie się do niej, stanowi (ciągle?) dla uczonego zysk największy.

Odkrywanie prawdy o mechanizmach życia, bardzo w ostatnich dekadach zaawansowane, a zarazem wciąż dalekie od ostatecznych odpowiedzi, wydaje się bardziej satysfakcjonujące niż wielkie nawet zarobki. Ale znowu pytanie, co jest warunkiem – psychicznym, mentalnym – żeby tak właśnie było. Czy taki warunek może spełniać i, czy zadowalająco spełnia, wychowanie uniwersyteckie?

Dywagacje nad tym, czy bezinteresowne zaciekawienie prawdą o świecie zapisane jest w genach ludzi, którzy zostają uczonymi, czy też jest im zaszczebiane w jednostkowym życiu oraz jakie są wzajemne proporcje obu tych czynników, bywają bardzo ciekawe, jednakże, niezależnie od rozstrzygnięcia lub nie tej kwestii, nie zniknie ani nawet nie zmaleje pedagogiczna powinność wobec młodych, obierających badania naukowe na życiowe zajęcie.

Toteż jest w książce Profesora Grabskiego część poświęcona nauce i młodym, a w niej rozdział pt. *Młody polski naukowiec u progu XXI wieku* (wystąpienie na sesji Zgromadzenia Ogólnego PAN w 2000 r.), skąd dowiadujemy się, że spośród liczącego kilkaset osób grona młodych ludzi, którzy od roku 1993 do 2000 otrzymali roczne stypendia Fundacji na rzecz Nauki Polskiej (FNP), znakomita większość pozostała w nauce, a trzydzieści kilka osób wysłanych przez FNP na staże naukowe do najlepszych światowych ośrodków wróciło do kraju (!). Bardzo to krzepiące dane i zdają się przemawiać za istnieniem, wrodzonych być może, predyspozycji do stawania się naukowcem, ale zarazem dają cenne świadectwo mistrzom, jakich spotkali (wybrali?) na początku drogi, i także FNP, która potrafi wyszukać młodych ludzi o takich predyspozycjach i ułatwić im start.

O FNP w zamyśleniu jej twórcy musi być sporo i czytelnik (w każdym wieku) do tej części książki zagląda z ciekawością, znajdując opinie rewidujące utarte i zdawałoby się niewzruszone przekonania. Autor m.in. wskazuje na wagę i ponęty płynących z uprawiania nauki pożytków dla społeczeństwa, które są jednym z naturalnych motywów podejmowania badań, ale także na możliwe szkody, uzasadniając pogląd, że nauka sama z siebie nie jest tożsama z dobrem, co wielu jej adeptów chętnie przyjmuje za aksjomat, uwalniający w jakiejś mierze od odpowiedzialności.

Główna część tytułu: „O nauce w Polsce” – nie całkiem dokładnie opisuje treść książki, jako że doświadczenia Autora sięgają poza granice kraju i zamyśla się on nad nauką całą, która nie ma narodowych granic, i dlatego, że młodzi, do których adresował zamieszczone w książce przemówienia swoje z fundacyjnych spotkań, będą prowadzić badania w różnych miejscach Europy, a pewnie świata, w szerokim kontekście merytorycznym i organizacyjnym, najpewniej ze świadomością, że są częścią „nauki w Polsce”.

MAGDALENA BAJER

¹ Maciej Władysław Grabski, *O nauce w Polsce – Zamyślenie*, red. Andrzej M. Kobos, Polska Akademia Umiejętności, Kraków 2015 (por. także „PAUza” 318, str. 2).

zaPAU

Znowu o pieniądzach

Minęło przeszło ćwierć wieku od tzw. transformacji ustrojowej, którą ja wolę nazywać rewolucją (na szczęście bezkrwawą). W tym czasie kilkakrotnie zmieniały się orientacje polityczne, zmieniały się partie, zmieniały się rządy. Obserwowałem te ruchy z zainteresowaniem i sympatią (czasem większą, czasem mniejszą, przynajmniej) jako wyraz wreszcie odzyskanej wolności i demokracji. Z racji mojej profesji najbardziej jednak ciekawią mnie zjawiska, które pozostawały niezmienione w tym, jakże zmiennym, krajobrazie politycznym. Wymienię jedno z nich, które – jak sądzę – najbardziej interesuje Czytelników „PAUzy Akademickiej”. O ile dobrze pamiętam, każdy rząd i każda partia zawsze deklarowały wielkie zainteresowanie stanem polskiej nauki, a w szczególności poziomem „innowacyjności”¹, jaką można osiągnąć poprzez właściwą organizację i finansowanie badań. Słyszeliśmy przy tym wiele o szacunku dla ludzi nauki oraz o ich roli tak w edukacji młodego pokolenia, jak i w budowaniu solidnych podstaw rozwoju gospodarczego państwa.



Rys. Adam Korpak

Wszyscy, lub prawie wszyscy, ważni politycy deklarowali także, że zrobią wszystko co możliwe, aby budżet na naukę odpowiadał jej potrzebom dzisiejszym i zapewnił dalszy rozwój². Rozumieją bowiem doskonale, że tylko rozwój nauki może wprowadzić Polskę do grupy liczących się w świecie krajów i zapewnić stabilny wzrost gospodarczy bez dramatycznych skutków ubocznych³. A także – co ważne – pozwoli nam, przynajmniej w części, uniezależnić się od importu technologii. Ten ostatni argument jest bardzo istotny dla zwolenników wszystkich opcji politycznych. Dla liberałów oznacza to podniesienie konkurencyjności polskiej gospodarki, a więc wyrównanie szans w międzynarodowej wymianie gospodarczej; dla konserwatystów to istotny krok w drodze do uzyskania (odzyskania?) pełnej suwerenności. Mogłoby się wydawać, że w takiej sytuacji droga do pozyskania *prawdziwych* pieniędzy dla nauki powinna być prosta i gładka.

Dobrze jednak wiemy, jak wygląda rzeczywistość po 26 latach wolności, wśród zmieniających się kilkakrotnie orientacji i układów politycznych: budżet przeznaczany w naszym kraju na naukę stale należy do najniższych w Europie. Liczba pracowników zatrudnionych w badaniach naukowych jest również wyraźnie niższa niż w krajach rozwiniętych. Nie wątpiąc w dobre intencje naszych władców, możemy tylko skonstatować, że widocznie na drodze do rozwoju nauki wystąpiły liczne zakręty, a może nawet dziury i rozpadliny, w które wpada opancerzony pojazd z pieniędzmi i nie może dojechać.

Dzisiaj, zgrzybiały starzec, gazet nie czytam, telewizora nie posiadam i wobec tego słabo orientuję się w meandrach bieżącej polityki. W kawiarniach krakowskich (w kawiarniach ciągle bywam) mówi się, że podobno mamy w Polsce nowy, energiczny rząd, który planuje naprawić zaniedbania narosłe od dziesięcioleci. Trwają spory zwolenników i przeciwników nowej władzy. W tym chaosie informacyjnym jeszcze nie zdołałem się zorientować, czy planowana przebudowa ma dotyczyć również nauki. Ale, sądząc z dotychczasowych doświadczeń, myślę, że nauka nie zostanie pominięta. Z dużym prawdopodobieństwem usłyszymy, że władze popierają rozwój nauki, że doceniają jej znaczenie, że nauka nie tylko nie zostanie zapomniana, ale będzie jednym z priorytetów. Bardzo jestem ciekawy co dalej.

Julian Tuwim napisał kiedyś: *Pamiętaj o ubogich, mawiał pewien łódzki fabrykant. To nic nie kosztuje.*

ABBA

- ¹ Umieszczam to słowo w cudzysłowie bo – chociaż – od niedawna często występuje i jest odmieniane przez wszystkie przypadki, jego znaczenie nie jest do końca jasne.
- ² Jest jeden, powszechnie znany, wyjątek.
- ³ Starsi Czytelnicy pamiętają być może hasło „Nauka kołem zamachowym gospodarki”, które powstało jeszcze w PRL-u, lecz wykazało niezwykłą trwałość.

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.



Kraków – warto wiedzieć

O życiu długim, szczęśliwym i mądrym

Kawiarnia Naukowa PAU zaprasza na kolejne spotkanie. W poniedziałek, 25 stycznia br. – jak zwykle o godz. 18.15 w Auli PAU – br. prof. Jerzy Vetulani, członek czynny PAU – przedstawi wykład pt. *Jak żyć długo, szczęśliwie i mądrze – refleksje neurobiologa*. Zakładając, iż pomimo ogromnej popularności prof. Vetulaniego nie wszyscy nasi Czytelnicy znają Jego dorobek i poglądy, poprosiliśmy Profesora o wypełnienie poniższej ankiety.

1) Imię i nazwisko

Jerzy Adam Gracjan Vetulani.

2) Miejsce urodzenia i wiek

Kraków, ul. Garncarska 11. Dzisiaj, 21 stycznia 2016 obchodzę 80. urodziny

3) Ma Pan różne talenty, dlaczego poświęcił się Pan nauce...

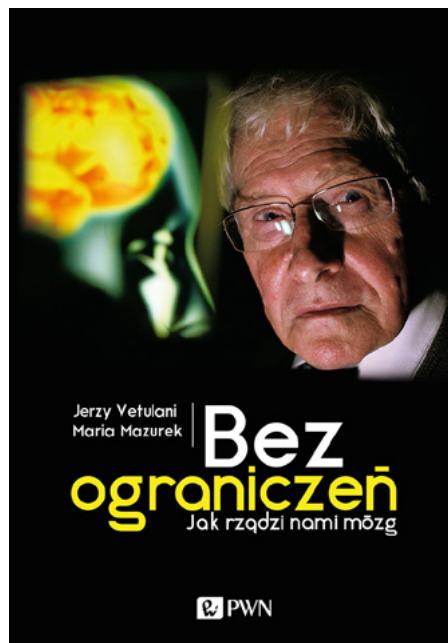
Była najciekawsza, dawała szansę na znalezienie odpowiedzi na dziecinne zadziwienia pięknem i uporządkowaniem przyrody, zaspokajała pasję odkrywania świata we względnie komfortowych warunkach, a na początku wydawała się łatwa (przyszedłem na świat z nie najgorszym aparatem poznawczym, a mama nie pozwoliła mi go zmarnować, posyłając mnie, jako sześciolatka, od razu do drugiej klasy). Wcześniej zorientowałem się, że kariera naukowa łączyła zalety wolnego zawodu (możność wybierania sobie problemów badawczych, ruchomy czas pracy, mniejsza niż gdzie indziej zależność od przełożonych) z pewną stabilizacją społeczno-ekonomiczną (na niskim co prawda poziomie, jak wszystko w PRL). Wyniki pracy naukowej nie znikwały, ale były publikowane – dawało to wiarę w ich trwałość oraz przekonanie, że buduje się solidny gmach wiedzy, wysiłki nie ulegają rozproszению, a pamięć o uczonych nie przemija. W odróżnieniu od sztuki, wiedzę budowało się w oparciu o dokonania zawsze cytowanych poprzedników, a sukcesy zależały od uznania osiągnięć przez racjonalnie myślących kolegów i mistrzów, a nie od zmiennej, irracjonalnej i nieprzewidywalnej akceptacji nieprofesjonalnej publiczności. Później do korzyści z uprawiania nauki doszła jeszcze możliwość poznania świata – odwiedzania innych krajów i dłuższego tam przebywania (co w warunkach PRL było niedostępne w innych zawodach).

4) ...a dlaczego wybrał Pan mózg?

Bo najbardziej ciekawiło mnie zachowanie człowieka i zwierząt. Pierwsze doświadczenia z dr. Tadeuszem Marczyńskim nad działaniem substancji spokrewnionych z LSD były połknięciem haczyka, z którego nie miałem ochoty się zerwać. Satysfakcją było też to, że wyniki prac mogły znajdować zastosowanie w praktyce psychiatrii, która w okresie, kiedy kształtowały się moje zainteresowania mózgiem, była w dużej mierze zbiorem irracjonalnych twierdzeń i przekonań... Badania neurobiologiczne dawały mi również odpowiedzi na pewne problemy egzystencjalne, przede wszystkim o materialne uwarunkowania psychiki.

5) Za młodu był Pan buntownikiem, czy ta cecha pozostała w Panu?

Chyba wciąż zostało mi sporo z buntownika, chociaż nauczyłem się nie obrażać wierzących w autorytety. Ale czasem lubię wepchnąć kij w mrowisko, zwłaszcza gdy chodzi o istotne sprawy. Jeżeli się nie mówi tego, co się myśli, to po co myśleć? Bawił mnie hejt będący reakcją na moją uwagę o sześciolatkach w szkole. Zresztą uwaga nie pomogła. Znów będziemy mieli szansę na hodowanie najgłupszych dzieci w Europie. „Dobra zmiana”!



6) Czy żałuje Pan, że w czasie wyborów w 2002 roku nie został Pan prezydentem Krakowa?

Skądże, przecież kocham moje miasto. Miałem pewność, że nie doprowadzę go do ruiny, bo nie zostaną wybrani. Dlatego uległem naleganiom moich kolegów z Zarządu Małopolskiego Regionu Solidarności, w którym robiono dobrą robotę w stanie wojennym. A równocześnie było to bardzo ciekawe doświadczenie, na przykład widzieć z bliska, jak walczący ze sobą prawicowcy, Rokita i Ziobro, po porażce z pełną świadomością doprowadzili do wyboru kandydata popieranego przez obóz lewicowy, byle tylko utracić kandydata Unii Wolności. Przynajmniej wiem, że tym dwóm panom nigdy na sercu nie leżało dobro Polski, ale chęć postawienia na swoim. Nawiasem mówiąc, wybrany dzięki nim prezydent okazał się bardzo dobrym gospodarzem miasta, wybranym już na czwartą kadencję. Nie zdziwiłbym się, gdyby za podpuszczeniem obecnego ministra sprawiedliwości Sejm uchwalił ustawę o kadencyjności prezydentów miast. Cóż z tego, że taki jest wybór mieszkańców? Rywala trzeba niszczyć do końca

7) Proszę powiedzieć: na czym polega piękno neurobiologii – przecież tak Pan zatytułował swój blog!

Na ten temat można byłoby napisać książkę. I ja rzeczywiście taką, pod właśnie takim tytułem, napisałem. Odsyłam do niej. Polecam jeszcze *Bez ograniczeń. Jak rządzi nami mózg?*, napisaną wraz z Marysią Mazurek.

*

Wydawnictwo PWN reklamuje książkę *Bez ograniczeń...*, jako kolejny tytuł z serii „Bez tajemnic”, w której Jerzy Vetulani w przystępny, zabawny, a czasami kontrowersyjny sposób opowiada o tajemnicach ludzkiego mózgu. Odpowiada na różnorodne pytania. Gdzie tkwi dobro człowieka, a gdzie zło? Po co nam emocje? Czy normy etyczne u polityków są zaniżone? Czy marihuana ma właściwości lecznicze? Czy w mózgu znajdziemy kiedyś odpowiedź na pytanie, czy Bóg istnieje? Zastanawia się nad rolą sztuki w kształtowaniu mózgu.